REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1. tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64,105

Dziennik Białostocki

CENA 20 GR.

PONIEDZIAŁEK, 19 WRZEŚNIA 1932 R.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

Europa w jarzmie długów

Moratorjum „hooverowskie" upływa za 3 miesiące. 15 grudnia przypada termin pierwszych płatności dłużniczych państw europejskich wobec Stanów Zjednoczonych.

W Lozannie kwestja ta nie została załatwiona. Tam myślano tylko o Niemcach, o tem, by Niemcy... nie płacili. Zawarto — jak wiadomo — w Lozannie tylko pod nazwą „gentlemens agrement" porozumienie, wedle którego dłużnicy Ameryki nie przeprowadzą ratyfikacji opustu niemieckich zobowiązań, aż sami nie dojdą do zadowalającego porozumienia w sprawie własnych długów z Ameryką.

A suma, którą Europa ma 15 grudnia zapłacić Ameryce, jest bardzo poważna. Dość wspomnieć, że angielska rata (amortyzacyjna i odsetek) wynosi 91 miljonów dolarów, a francuska 19 miljonów dolarów. Oba te państwa zatem winny 15 grudnia przekazać do kasy amerykańskiego skarbu 110 miljonów dolarów. Ale nie one same tylko. Włochy, Belgja, Polska, państwa bałtyckie — wszystkie są zobowiązane w połowie grudnia do poważnych wpłat.

Nasza rata wynosi 1.370.000 dolarów. W terminie przepisowym— bo trzy miesiące przed płatnością— władze nasze notyfikowały rządowi Stanów Zjednoczonych zamiar odroczenia tej spłaty. To samo uczyniła Łotwa, Estonja.

Ale dla wszystkich państw europejskich, będących dłużnikami Ameryki, sprawa ta jest pierwszorzędnej wagi. Anglja w swym nowym budżecie wcale nie przewidziała ani raty, ani nawet odsetek od swego długu amerykańskiego. Francuskie koła miarodajne wielokrotnie z naciskiem podkreślały, że Francja wobec obniżenia należnych jej od Niemiec reparacyj, może wywiązać się ze swych zobowiązań dłużniczych tylko w bardzo ograniczonej mierze.

Cały ten kompleks kwestyj finansowych zawisł nad wielkiemi mocarstwami i pozostaje niewyjaśniony.

I zapewne nie prędko doczeka się wyjaśnienia. W Stanach Zjednoczonych idzie właśnie kampanja przedwyborcza o fotel prezydenta i Hoover nie zechce się z pewnością przed wynikiem listopadowych wyborów angażować ani w przedłużeniu moratorjum, a tem mniej w kierunku wprost przeciwnym.

Cała ta sprawa jest o tyle doniosła, że rzuca cień na projektowane przez europejskie mocarstwa próby porozumienia się w najdonioślejszych zagadnieniach finansowych i gospodarczych. Dopiero przed kilku dniami londyński „Times" w artykule wstępnym z naciskiem podniósł, że bez załatwienia sprawy długów amerykańskich światowa konferencja gospodarcza, która ma się odbyć z początkiem zimy, napewno nie doprowadzi do żadnego rezultatu...

W świetle tych faktów i cyfr widzimy dopiero, jakie korzyści przyniosła Niemcom Lozanna, gdy zdołali wymusić zwolnienie ich od reparacyj za marną — i to fikcyjną — sumę 3 i pół miljarda marek.

Niemcy mają teraz spokój i mogą szantażować świat kwestją „równości zbrojeń". Natomiast ci, którzy pozwolili im wydostać się z opresyj dłużniczych, kłopotają się o raty i procenty, które muszą być spłacone bez względu na realne możliwości.

Po złożeniu wieńca

Perski minister spraw zagranicznych Mohammed Al. Furughi [illegible] się do księgi pamiątkowej po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, dokonanem onegdaj. Obok stoją szef prot. dypl. hr. Przeździecki (w środku).

Tajemnica pól lodowych

Zaginięcie słynnego lotnika Udeta koło Grenlandji

BERLIN, 18.9. — Tel. wł. — Panuje tu wielki niepokój o losy słynnego lotnika niemieckiego Udeta, który zaginął w Grenlandji.

Udet bawił na Grenlandji z amerykańską ekspedycją filmową, która dokonywała tam zdjęć do obrazu, którego akcja rozgrywa się w strefie podbiegunowej.

Przed trzema dniami, na wieść o katastrofie hydroplanu „Latająca Rodzina" na pokładzie którego znajdował się amerykański fabrykant czekolady, Jances Hutchinson z żoną, dwiema córeczkami i czterema członkami załogi, Udet wystartował i odleciał na poszukiwanie tonącego hydroplanu.

Od tej chwili ślad po nim zaginął. Udet udał się na małym hydroplanie wzdłuż brzegów Grenlandji.

Być może, że lotnik musiał z braku benzyny wylądować gdzieś w jakiejś zatoczce i tam oczekuje pomocy.

Nowa partja Papena

„Stronnictwo prezydjalne" dla współpracy z rządem

BERLIN 18.9. — Tel. wł. — **Na murach miasta pojawiły się wczoraj plakaty nowej partji Papena, zwanej stronnictwem prezydjalnem.**

Odezwa nowego stronnictwa, mającego charakter ponad partyjnej organizacji współpracy z rządem, wylicza wszelkie rzekome zasługi kanclerza, jak złamanie wpływów socjalistycznych w Prusach — nakręcenie i ożywienie gospodarstwa narodowego i t. d. Pozatem wzywa do łączenia się w nadchodzących wyborach pod sztandarem Hindenburga, który wywieszono jako hasło wyborcze.

Hindenburg nazwany jest w odezwie jedynym historycznym i faktycznym autorytetem współczesnych Niemiec.

Charakterystycznym momentem w tej nowej akcji kanclerza jest odmienne stanowisko, zajęte przez niemiecko - narodową partję obozu Hugenberga, która jest przeciwna tworzeniu nowej organizacji partyjnej i chce zatrzymać dla siebie monopol popierania gabinetu Papena. (Zast).

BERLIN 10.9. Termin zebrania się sejmu pruskiego wyznaczono ostatecznie na środę 21 b. m. godzina 12-ta w południe.

Na porządku dziennym znajduje się wniosek narodowo-socjalistyczny o przyśpieszenie wyborów gminnych oraz wnioski o wydanie posłów sądom.

Jedynie w wypadku b. premjera Brauna wniosek narodowych socjalistów domaga się wydania go sądom. Wytoczony mu został proces z prywatnego oskarżenia o obrazę Adolfa Hitlera.

Wśród dalszych wniosków znajduje się dekret ustalający budżet na r. 1932, sprawa wyboru premjera pruskiego nie została wniesiona na porządek dzienny obrad.

BERLIN, 18.9. — W Królewcu wygłosił wczoraj mowę przywódca Stahlhelmu Seldte, który podkreślił, że organizacje Stahlhelmu popra rząd Papena, ponieważ wystąpił on z oświadczeniem, iż gotów jest bronić Prus Wschodnich przed atakami z zewnątrz.

Odsłonięcie pomnika żołnierza-bohatera

Wzruszająca uroczystość ku czci ś.p. płk. Lisa-Kuli w Rzeszowie

RZESZÓW, 18.9. — Tel. wł.— Dziś odbyło się tu uroczyste odsłonięcie pomnika bohaterskiego żołnierza pułkownika Lisa-Kuli.

Już w przeddzień uroczystości Rzeszów przybrał uroczystą szatę. Domy udekorowano flagami o barwach państwowych. W oknach widnieją nalepki z podobizną Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego.

W południe odbyło się uroczyste przyjęcie pocztów sztandarowych formacyj wojskowych i związku legjonistów. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele wszystkich władz miejskich. Wzdłuż ulic od dworca kolejowego ustawione były długie szpalery młodzieży szkolnej.

Wieczorem na dziedzińcu gimnazjum drugiego odbyła się uroczysta akademja ku czci płk. Lisa - Kuli. Przemówienie o znaczeniu i zasługach zmarłego wygłosił prof. Przyboś. Pozatem przemawiali uczniowie z poszczególnych klas gimnazjum, wreszcie chór szkolny wykonał kilka pieśni, a na zakończenie „Pierwszą Brygadę". W akademji wzięła udział cała rzeszowska młodzież szkolna oraz wielkie tłumy publiczności.

O godz. 19.30 przyjechał do Rzeszowa wojewoda krakowski dr. Kwaśniewski wraz z prezydentem miasta płk. Beliną Prażmowskim.

Wieczorem miasto było wspaniale iluminowane. Szczególnie rzęsiście oświetlono gmachy miejskiej kasy oszczędności, Banku Polskiego, starostwa itd.

Dziś od wczesnego rana olbrzymie tłumy przybyły na dworzec, oczekując na przyjazd specjalnych pociągów. Każdy przybywający pociąg przywoził tłumy młodzieży szkolnej, legjonistów wraz z rodzinami i Peowiaków.

Wielkie błonia pod Rzeszowem zaległy nieprzejrzane tłumy publiczności. Przed ołtarzem na błoniach ustawiono fotele dla p. Prezydenta Rzplitej, p. Marszałkowej Piłsudskiej, która przybyła na uroczystość wraz z córeczkami oraz ministrów i generalicji.

Po obu stronach ołtarza oddziały wojskowe i przysposobienie wojskowe.

O godz. 10-ej przybył p. Prezydent wraz ze świtą, w skład której wchodzili ministrowie Butkiewicz, Jędrzejewicz, Hubicki. Przybyli również na uroczystość odsłonięcia pomnika młodzieńca - bohatera gen. Rydz Śmigły, gen. Sosnkowski, gen. Wieniawa - Długoszowski i szereg wyższych wojskowych.

Przyjazd p. Prezydenta na dworzec obwieściły strzały armatnie.

W czasie Mszy św. wzruszające kazanie wygłosił prefekt gimnazjum rzeszowskiego, nauczyciel śp. Lisa - Kuli. Po Mszy św. pan Prezydent, pani Marszałkowa Piłsudska i rzesze publiczności udały się na plac przed plebanją, gdzie spowity w namioty żołnierskie stał bronzowy pomnik Lisa - Kuli.

Odsłonięcia pomnika dokonał pan Prezydent Rzplitej.

Pierwszy zabrał głos gen. Sosnkowski, który pokrótce opisał bohaterskie czyny i pełne cnót żołnierskich życie młodziutkiego pułkownika, poczem przekazał pomnik miastu Rzeszowowi. Złożeń przemówił gen. Rydz - Śmigły, a następnie min. Jędrzejewicz, stawiając licznie zgromadzonej młodzieży życie Lisa - Kuli za najpiękniejszy wzór, godny naśladowania.

Litwinow w Berlinie

u von Papena i Neuratha

BERLIN, 18.9 W drodze do Genewy sowiecki komisarz ludowy spraw zagranicznych przybył wczoraj do Berlina i zatrzymał się w ambasadzie sowieckiej.

W czasie swego jednodniowego pobytu komisarz Litwinow złożył wizytę kanclerzowi Papenowi i ministrowi spraw zagranicznych Neurathowi, który wydał na cześć Litwinowa śniadanie.

Trzy strzały do rywalki

Krwawy dramat małżeński w Parku Ujazdowskim w Warszawie

Terenem krwawego wydarzenia był wczoraj rano park Ujazdowski.

Z zeznań nielicznych świadków przebieg wypadku był następujący:

Około godziny 10-ej na ławce w jednej z bocznych alejek usiadła jakaś młoda kobieta w towarzystwie mężczyzny.

Po pewnej chwili do siedzących podeszła jakaś druga kobieta. Wywiązała się ożywiona rozmowa. Nagle nowoprzybyła wyjęła z torebki rewolwer.

Huknęły trzy strzały, po których kobieta, siedząca w towarzystwie mężczyzny, padła na ziemię ciężko ranna.

Sprawczyni strzałów rzuciła się do ucieczki — zatrzymali ją przy bramie świadkowie krwawej sceny.

Na miejsce wypadku przybyła policja, wezwano Pogotowie, które ranną w stanie bardzo ciężkim przewiozło do lecznicy „Omega".

Jak się niebawem okazało, zabójczynią była inżynierowa Helena Malinowska (Marcinkowskiego nr. 7).

Ciężko ranną jest niejaka Olga Mogiloff, rozwódka, przybyła przed kilku miesiącami z Francji, a zamieszkała z rodzicami — Heleną i Józefem Bugakoff przy ul. Pięknej 16-A.

Motywem krwawego czynu była zazdrość o męża. Olga Mogiloff zawarła przed kilku tygodniami z inż. Malinowskim znajomość.

Wczoraj, korzystając z pięknej pogody, udała się wraz z nim do parku.

Inżynierowa Malinowska, podejrzewając swego męża o zdradę, udała się w ślad za nim, a ujrzawszy go w towarzystwie jakiejś obcej kobiety, strzałami rewolwerowemi chciała pozbyć się rywalki.

Następca tronu Rumunji

w podróży z matką po Anglji i Włoszech

LONDYN 18.9. Jutro wieczorem przybywa do Londynu rumuński następca tronu książę Michał.

Młody książę spotka się w Londynie ze swoją matką, ks. grecką Heleną i po 10 dniach pobytu w Anglji odjedzie do Włoch do Florencji.

Budowa mostu w ciągu 32 minut

długości 118 metrów

PARMA, 18.9. W ciągu czasu upływającego pomiędzy przejściem 2 pociągów, zamieniono na rzece Taro, stary most kolejowy długości 118 metrów i szerokości 11 m. ogólnej wagi 750 ton. Przesunięcie starego mostu wagi 450 ton i włączenie nowego trwało 32 i pół minuty przy pomocy ciągów hydraulicznych i pracy 78 robotników.

Katastrofa kolejki górskiej

7 osób ciężko rannych

BERLIN, 18.9. — W pobliżu Kreuzeck (Bawarja Południ.) zderzyły się wczoraj wieczorem dwa pociągi kolejki górskiej.

Jest 7 osób ciężko rannych.

Kilkanaście osób odniosło lekkie obrażenia.

Flota angielska na morzu Czarnem

Kurtuazyjna wizyta w Warnie

SOFJA, 18.9. — Do Warny przybyła flota angielska pod rozkazami admirała Tottenham, uroczyście witana przez prezesa rady ministrów, najwyższych dygnitarzy państwa, władze miejskie i tłumy publiczności.

Flota brytyjska zawitała na wody bułgarskie na krótki przeciąg czasu.

Delegacja oficerów angielskich pod przewodnictwem admirała uda się do Sofji w celu złożenia oficjalnych wizyt.

Wyjazd na odsłonięcie pomnika

Onegdaj z dworca Głównego odjechały delegacje stowarzyszeń i związków na uroczystość odsłonięcia pomnika płk. Lisa - Kuli w Rzeszowie. Na zdjęciu kompanja sztandarowa Okręgu stołecznego XI Zw. Strzeleckiego. Obok stoją: kmdt. okręgu Zachowski, adj. por. Gruszecki i kmdt. komp. kpt. Wilciel.

Udaremniona ucieczka więźnia

podczas inspekcji więzienia

Wczoraj w godzinach popołudniowych rozeszła się pogłoska o rzekomej ucieczce aresztantów z więzienia karnego przy ulicy Długiej.

Wedle tych wersyj, miało uciec czterech niebezpiecznych przestępców, skazanych na długoletnie więzienie. Pogłoska ta okazała się nieścisła.

Z przeprowadzonego dochodzenia przez wiceprokuratora Simę, mającego nadzór nad więźniami, przebieg wypadku w więzieniu przy ulicy Długiej był następujący:

W związku z przeprowadzanym tam remontem, wczoraj około godziny 3-ej po południu odbywał wizytację więzienia jeden z wysokich urzędników ministerstwa sprawiedliwości. Z momentu tego skorzystał dla ucieczki jeden z więźniów. Wybiegł na korytarz i przez okno wyskoczył na ulicę. Ucieczkę natychmiast spostrzeżono, więźnia schwytano na ulicy i sprowadzono z powrotem do celi.

Katastrofa samochodowa

2 osoby ranne

Wczoraj, około godziny 3-ej popołudniu przy zbiegu ulicy Hożej i Poznańskiej, wydarzyła się katastrofa samochodowa.

Podczas wymijania zderzyły się dwie taksówki wiozące pasażerów.

Taksówka nr. 2553, kierowana przez właściciela i kierowcę Michała Kocembę (Młynarska 37), wskutek uderzenia z boku przewróciła się.

Pasażerowie: 56-letni przemysłowiec Witold Kaden (Górnośląska 16) i jego siostra 59-letnia Marja Niemojewska (Starościńska nr. 7 na kol. Lubeckiego), odnieśli ciężkie obrażenia.

Druga taksówka nr. 1893, kierowana przez Feliksa Gruszczyńskiego (Koszykowa 73), w wypadku uległa rozbiciu przedniej części. Jadący pią pasażer wyszedł bez szwanku, kierowca zaś kontuzjowany.

Rannym udzielił pomocy lekarz Pogotowia, przewożąc p. Niemojewską do szpitala Czerwonego Krzyża, zaś przemysłowca p. Kadena do domu.

Wyjazd ekipy balonowej

Z dworca Głównego odjechała onegdaj polska ekipa na zawody balonów wolnych w Bazylei, żegnana na dworcu przez szefa referatu balonowego depart. aeronaut. ppłk. Grabowskiego oraz rodziny i przyjaciół. Na zdjęciu od lewej: płk. Grabowski, por. Janusz — pomocnik na balonie „Polonja", por. Burzyński — pomocnik na balonie „Gdynia", por. Hynek — pilot balonu „Gdynia", por. Stencel i por. Pomaski — pilot balonu „Polonja".

Budowa pancernika „C"

„w zgodzie" z Traktatem Wersalskim

BERLIN 18.9. — Tel. wł. — Żywe echo podniecenia jakie wywołała we Francji wiadomość o rozpoczęciu budowy pancernika C (ersatz „Braunschweig") skłoniło sfery oficjalne do wydania półurzędowej enuncjacji tej treści, iż budowa tej jednostki odbywa się zgodnie z postanowieniami morskiemi Traktatu Wersalskiego.

Naodwrót zdaniem czynników oficjalnych Niemcy wykazują jeszcze ustępliwość, ponieważ uzbrojenie pancernika odpowiadać będzie rzekomo normom traktatowym, mimo iż na podstawie dotychczasowego przebiegu rokowań konferencji rozbrojeniowej w Genewie, względnie zupełnie pewnego ich niepowodzenia miałyby całkowitą swobodę zarówno co do podwyższenia pojemności tonażu i uposażenia technicznego oraz artyleryjskiego.

Uderzające jest, iż z tego półurzędowego oświadczenia dowiadujemy się po raz pierwszy o istnieniu urzędu marynarki wojennej (Reichs - Marine - Amt), to jest władzy, która istniała za czasów cesarskich a następnie została zniesiona. Dotychczas występowała nazewnątrz tylko sekcja marynarki ministerstwa Reichswehry obecnie zdaje się wskrzeszono instytucję Tirpitza, której osławiony program flotowy stał się zarzewiem wojny europejskiej.

Pozatem półurzędowe zapewnienie co do uposażenia i uzbrojenia pancernika „C" jest o tyle bezwartościowe że już w samym odsyłaczu do odpowiedniej pozycji budżetu floty na rok 1932/33 zastrzeżona została możliwość powiększenia uzbrojenia w zależności od wyniku konferencji genewskiej. *(zast.)*

Trzy pierwsze miejsca

zajęli jeźdźcy polscy w Tallinie

TALLIN 18.9. Dziś rozpoczęły się tu w obecności naczelnika państwa estońskiego międzynarodowe zawody konne z udziałem ekip: polskiej, estońskiej i łotewskiej.

W pierwszym konkursie o nagrodę T-stwa Jeździeckiego Polacy odnieśli pierwszy wielki sukces, zajmując trzy pierwsze miejsca.

Pierwszym był por. Ruciński na koniu „Reszka", drugie miejsce zajął rtm. Szosland na „Ali", a trzecie kpt. Sałęga na „Marok ko".

Pilpola—przeciwnik Kusocińskiego

„zginął" w drodze do Warszawy

Sensacyjny pojedynek Pilpola — Kusociński, który miał się odbyć w ramach sobotnich zawodów lekkoatletycznych i być jego okrasą — jak to już podawaliśmy wczoraj, — nie doszedł do skutku z przyczyny nieprzybycia Finlandczyka.

Organizatorzy zawodów ogłosili z trybun, że fiński związek lekkoatletyczny depeszował:

„W dniu 14 września Pilpola opuścił Finlandję, udając się przez Tallin do Warszawy".

Mimo tej depeszy — Pilpola do stolicy nie przybył. Co się z nim po drodze stało — niewiadomo.

Polski Zw. Lekkoatletyczny zamierza wnieść przeciwko takiemu postępowaniu protest na terenie międzynarodowego Związku lekkoatletycznego.

Kusociński pobiegł wobec tego w konkurencji krajowej, walcząc z koalicją, której dał duże wyrównanie.

Zawody nie spełniły oczekiwanych nadziei, nie przynosząc w żadnej konkurencji wyników, leżących w naszych możliwościach.

Wyniki zawodów były następujące: bieg 3 klm. z przeszk. o mistrz. Polski — 1) Adamczyk 10:59.2. 2) Miloz 11:09.8. 3) Puchalski. 4) Pruszkowski. 5) Koniarek. 6) Polak (ŁKS). bieg 3 klm. z wyrównaniem — 1) Kusociński 8:40.8. 2) Żak (200 mtr.), wyrównanie. 3) Eichel (250 mtr.). 4) Weyman (200 m. wyr.), skok wyż — 1) Pławczyk 180, 2) Lokajski 165; tyczka: 1) Pławczyk 3.60. 2) Kluk; wdal: 1) Sikorski 662. 2) Twardowski 642; 110 płotki — Trojanowski I 15.8; sztafeta olimpijska: 1) AZS 3:31,2. 2) Polonja 3:32.3, 3) Warszawianka 3:36; 100 m.: 1) Łopacki 11.3; 2) Sikorski 11.3; 100 m II kl.: 1) Malecki 11.9; dysk pań: 1) Welsówna 38.92, 2) Kobielska — Cejzikowa 34.04.

Tajemnica Józefa Conrada

Pośmiertny proces o zaparcie się polskości

Któż z nas nie zadumał się choć raz nad tajemnicą duszy Józefa Conrada, jednego z najznakomitszych pisarzy świata. Polaka z pochodzenia, który jako kilkunastoletni młodzieniec porzucił Polskę, stał się Anglikiem i pozostał nim do końca życia?

Od kilku lat toczą się namiętne dyskusje nad zagadką Conrada. Szeroko omawiana jest jego twórczość, tak potężna, a tak trudna do uchwycenia, skłasyfikowania, oceniania. Równie często zastanawiano się nad przedziwną sprawą apostazji, — a jak mówią surowsi krytycy — zaprzaństwa, zdrady Conrada.

CIOS DLA NASZEJ AMBICJI

Dla naszej dumy narodowej, tak czułej i wrażliwej, dla naszej ambicji patrjotycznej — czyn Conrada jest ciosem bardzo dotkliwym. Czyż nie przywykliśmy uważać polskości za znamię niezniszczalne, za cechę niedającą się ani „ausrotten" ani „istrebit"? Trudno jest nam pogodzić się z faktem, że w czasie, gdy miljony Polaków broniły się zażarcie przed germanizacją i rusyfikacją, jeden z nas dziedzic wielkiego nazwiska i pięknych tradycyj literackich, porzucił ojczyznę i zmienił narodowość. I to nie jako dziecko nieuświadomione, lecz jako młodzieniec, niedawno dojrzały mężczyzna, który musiał czytać Mickiewicza i znać całą martyrologję narodu. Jakto, po Konradzie Wallenrodzie i Dziadach wyrzec się Polski? To istotnie trudne do zrozumienia. Nic dziwnego, że dla szerokich mas, myślących prostolinijnie, problem Conrada jest wielce żenujący, że odczuwany jest jak klęska, tem boleśniejsza, im większa sławę zdobył nasz rodak jako mistrz obcego piśmiennictwa.

Problem to bardzo skomplikowany i błędem byłoby rozwiązywać go po linji najmniejszego oporu. Bez zbadania wszystkich okoliczności, bez rozpatrzenia do samego dna duszy Conrada — wydawanie wyroku mogłoby być krzywdą i niesprawiedliwością. Ba! Któż jednak potrafi ogarnąć całe tło przeobrażenia Conrada? Kto zdoła zanalizować psychikę tego niezwykłego człowieka? To też sprawa Conrada nigdy chyba nie znajdzie ostatecznego zakończenia i długo jeszcze będzie tematem analiz i hipotez literackich.

DYSKUSJA NIEMCÓW

Ciekawy feljeton o apostazji Conrada ukazał się właśnie w „Berliner Tageblacie". Napisał go p. H. J. Resch, wielki entuzjasta mistrza, czemu daje wyraz w takich charakterystycznych zdaniach:

— Poeta Józef Conrad jest ostatnim genjuszem wielkiej epoki literackiej, która zaczęła się od Stendhala i Dostojewskiego. W czasach, które będą miały więcej dystansu i sprawiedliwości, miż na sze, nie będzie można pojąć, dlaczego u nas Conrad był tak mało czytany i jeszcze mniej dyskutowany.

Resch polemizuje z jednym z najwybitniejszych komentatorów Conrada, Gustawem Morfem. Jakże według Morfa przedstawia się problem Conrada?

REWOLUCJA, MORZE, KAŁAMARZ

Józef Konrad Korzeniowski, wywodzi on, od małego dziecka był przysięgłym rewolucjonistą i patrjota. Jednakże wuj jego (Bobrowski) zdołał mu wytłomaczyć, że „niedorzecznością jest bić głową o rosyjski mur" i młody chłopiec znalazł inne ujście dla swego zapału — morze. I to jednak nie cieszyło się długo jego wiernością. Wziął górę instynkt pisarza. Mając 38 lat, Conrad porzuca służbę okrętową i chwyta za pióro. Temu pozostał już wierny do śmierci. Krytyk niemiecki ujmuje te metamorfozy Conrada w śmiałą metaforę: Conrad, — mówi, — wepchnął najpierw rewolucję w morze, aby potem morze wepchnąć w kałamarz atramentu.

Zdrada polskości... Można o niej mówić formalnie dopiero z chwilą, kiedy Conrad przyjął obywatelstwo angielskie. Wiemy, że ociągał się latami, ale wkońcu zdecydował się na zalegalizowanie swego odstępstwa.

„PATNA" — „PATRIA"

I tu, mówi Morf, zaczyna się, tragedia Conrada. W książkach jego pojawia się raz po raz konflikt narodowego sumienia. Najwyraźniej występuje on w „Lordzie Jimie. 28-letni Lord Jim jest oficerem na statku „Patna" (w transskrypcji Morfa „Patria"), który wiezie pielgrzymów mahometańskich. Nagle „Patna" popada w niebezpieczeństwo, niema już, zdaje się, dla niej ratunku. Jeśli pielgrzymi muszą umrzeć, niechże przynajmniej oficerowie się wyratują. Ogarnięty psychozą zbiorową, Lord Jim, działa jak w transie, wraz z innymi oficerami, wskakuje do łodzi i — dezerteruje. Przypadkiem pewien statek francuski ratuje pielgrzymów z „Patny". Lord Jim po długiej tułaczce staje przed sądem morskim, który skazuje go na degradację. Nie mogąc udźwignąć brzmienia hańby, Lord Jim ginie.

Ileż tu analogij! Można je ciągnąć jeszcze dalej. Lord Jim po dezercji nazwał się swem imieniem, a odrzucił nazwisko. Lord Jim szukał schronienia w odległych okolicach tropikalnych, gdzie nikt nie mógł nic wiedzieć o jego dezercji. A polska „Patria" w jakiś czas potem z pomocą francuską została ocalona i stała się mocną nawą państwową. (Jeśli „Lord Jim" jest autobiografją Conrada, to ten ostatni szczegół jest niemal allegorją prorocza).

CONRAD — LASSALLE

Krytyk niemiecki stosuje wobec zagadki Conrada coś w rodzaju metody psychoanalitycznej. Przypisuje mu „kompleks zdrady", który jakoby był głównym tonem jego duszy i wydobywał się nieustannie na wierzch z głębin podświadomości.

Oponent jego, Resch, krytykuje te metodę. Przedewszystkiem mówi, w innych dziełach Conrada, nawet tych, które niewątpliwie są autobiografją pisarza, motyw zdrady ojczyzny nie występuje. A wogóle — rozdzielenie świadomości od podświadomości u ludzi genjalnych nie zachodzi (?). „Conrad nie pisał także w transie, a właściwie nigdy nie żył inaczej, jak tylko w transie, wobec czego nie mógł mieć nigdy poczucia winy... Poza tem nie był on człowiekiem, któryby mógł zapatrywać się na życie jako na przedsięwzięcie, które może być także źle poprowadzone." „A więc, — zapytuje Resch,— zdrada rewolucji, zdrada ojczyzny? Ta sprawa przypomina przeklęcie koniec Lasalle'a: Lassalle padł w pojedynku, to było z jego strony w najwyższym stopniu nieproletarjackie; sam wyzwał na pojedynek, to było nierewolucyjne; i to z powodu hrabiny, to było już kompletnie junkierskie. Ale Conrad? Czy nie żałował, czy nie bronił się, czy przynajmniej nie zidentyfikował się z Lordem Jimem?

DWIE DROGI

— Jest dziwne i szczególne, — ciągnie dalej Resch, — że nie bronił się ani nie złożył żadnego oświadczenia. Wydaje mi się, że dla zdrajcy są tylko dwie drogi życia: albo w skrusze powrócić do ojczyzny, tak że pierwsza zdrada zostaje w pewnym stopniu zmazana przez drugą, albo stać się renegatem, tak aby zbytek gorliwości dla nowego stanu rzeczy pozwolił zapomnieć o starym. Ale Conrad nie uczynił ani jednego ani drugiego i nigdy nie uważał się za oskarżonego.

Renegatem jest ten, — pisze krytyk niemiecki,—kto przechodzi do innego frontu. Ale Anglja nie miała wówczas nic wspólnego z Polską, morze nic wspólnego z Ukrainą, służba morska nic z rewolucją. Polacy nic z marynarzami. Czy możnaby mówić o zdradzie, gdyby jakiś Sas udał się w owym czasie na Marsa z czystej miłości do gwiazd?

Oto poglądy dwu Niemców na zagadkę naszego rodaka, zagadkę niewątpliwie jedną z najciekawszych w historji kultury.

Trudne to i szczególnie ciemne zagadnienie. Któż wie, czy odkrycie prawdy jest tu wogóle możliwe? Czy nie zabrał jej ze sobą na wieki pisarz — tytan, kiedy kładł się do grobu?

GDYBY ŻYŁ DZIŚ...

Warto jednak uczynić na zakończenie jeszcze jedną uwagę.

Straciliśmy genjusza, który mógł być jednym z naszych największych. Straciliśmy go i musimy go odszukiwać obecnie w języku obcym. A straciliśmy go dlatego, że byliśmy — w niewoli. Pomyślmy tylko: gdyby młodość Conrada przypadła dziś, w wolnej Polsce, genjusz jego byłby dla nas uratowany. Conrad wypłynałby na morze pod banderą polską i wspaniałe swe dzieła napisałby polską mową...

I nie musiałby przeżywać pośmiertnych procesów o zdradę...

Tylko... czy te dzieła byłyby wówczas równie potężne?

Współczucie wszystkich lotników

w najpoczytniejszym tygodniku awjacyjnym angielskim

LONDYN, 17.9. — Najpoczytniejszy angielski tygodnik poświęcony sprawom awjacji „Aeroplane" zamieszcza obszerny nekrolog, poświęcony ś. p. Żwirce i Wigurze, podając także ich podobizny.

Tygodnik angielski kończy swoje wspomnienia następującymi słowami:

„Współczucie wszystkich sportowców lotników ślemy naszym dobrym przyjaciołom w Polsce z powodu straty dwu tak zasłużonych w awjacji polskiej działaczy. Wszędzie, gdzie przybywali, w całej Europie ci dwaj koledzy zyskiwali sobie najwyższe uznanie. Byli oni dobrymi sportsmenami, świetnymi lotnikami, wartościowymi technikami i miłymi towarzyszami. Tacy ludzie są prawdziwą stratą dla międzynarodowej awjacji".

Zderzenie 2 hydroplanów włoskich

Śmierć 7 lotników w nurtach morza Tyrreńskiego

SPEZJA 18.9. Donoszą o zderzeniu się dwu hydroplanów wojskowych. Oba hydroplany wpadły do morza.

7-iu lotników włoskich poniosło śmierć.

Spezja — port w prowincji genueńskiej nad jedną z licznych zatok morza Tyrreńskiego w odl. 90 klm. od Genui. Zatoka Spezji stanowi jeden z portów wojennych Italji, ma 8 klm. długości, 5 klm. szerokości i od 10 — 13 m. głębokości.

Budowa mostu w ciągu 32 minut

długości 118 metrów

PARMA, 17. 8. W ciągu czasu upływającego pomiędzy przejściem 2 pociągów, zamieniono na rzece Taro, stary most kolejowy długości 118 metrów i szerokości 11 m. ogólnej wagi 750 ton. Przesunięcie starego mostu wagi 450 ton i włączenie nowego trwało 32 i pół minuty przy pomocy ciągów hydraulicznych i pracy 78 robotników.

Rekord żebractwa

zwalczany na ulicach Nowego Jorku

NOWY JORK, 18.9. — Obydwie giełdy nowojorskie New York Exchange i Curb Exchange zorganizowały akcję dla przeciwdziałania żebractwu, które podczas obecnej depresji coraz bardziej daje się we znaki w Nowym Jorku.

W istocie, nawet w czasach największej depresji nie widziano w żadnem z miast w Polsce tak olbrzymiej liczby żebraków, jaką spotyka się obecnie na ulicach Nowego Jorku.

Organizacja giełd używa do zwalczania żebractwa podobnej metody, jaką swojego czasu wprowadzono w Warszawie. Przesyła ona wszystkim zgłaszającym się filantropom książeczki na noclegi i obiady bezpłatne w jej schronisku, w którem jest 200 łóżek i które wydaje dziennie 700 obiadów bezpłatnie.

Za książeczki organizacja nie żąda żadnej zapłaty, ale przyjmuje dobrowolne na cel schroniska datki. (PAT)

Kilka tysięcy samochodów łupem złodziei

Nowa gałąź „przemysłu" niemieckiego

LIPSK, 18.9. Długotrwałe poszukiwania niemieckiej policji kryminalnej doprowadziły do wykrycia w Halle na wielką skalę zorganizowanej bandy złodziejskiej, która w różnych większych miastach niemieckich dokonywała systematycznych kradzieży samochodów.

Aresztowano ogółem 10 osób, których dotychczasowym łupem miało się stać kilka tysięcy automobili. Największą ilość kradzieży popełniono w Berlinie, Düsseldorfie, Szczecinie, Hamburgu, Lipsku i Dreźnie. (PAT).

GIEŁDA

NOTOWANIA ZŁOTEGO

z dn. 17 b. m.

LONDYN. Złoty (za 1 f. szt.) 31.00.

PRAGA. Złoty (za 100 zł.) Wpłaty na Warszawę 377.60 — 379.60.

WIEDEŃ. Złoty (za 100 zł.) czeki 79.36 — 79.84, bankn. 79.20 — 79.80.

ZURYCH. Złoty (za 100 zł.) otwarcie 58.05, zamkn. 58.05.

BERLIN. Złoty (za 100 zł.) noty większe 46.90 — 47.30, wpłaty na Warszawę, Katowice i Poznań 47.10—47.30.

GDAŃSK. Złoty (za 100 zł.) 57.63 — 57.75, telegraficzne wpłaty na Warszawę 57.60 — 57.71 i pół.

Wieczorne notowania nieoficjalne z dnia 17 b. m.

Dol. St. Zjedn. 8.91 i pół, Rubel zł. 4.62 i pół Tendencja słabsza.

3 proc. poż. bud. 38, Dolarówka 48.25, 5 proc. poż. konw. 39.50, 6 proc. poż. dol. 53.50, 7 proc. poż. stab. 52.75, 4 proc. poż. inw. 99, 4 i pół proc. L. Z. Z. 38, 6 proc. obl. m. W. 1926 r. 6 em. 37.— 8 i 9 em. 34, 4 i pół proc. L. Z. m. W. 44.50, 5 proc. L. Z. m. W. 49, 8 proc. L. Z m. W. 58.

Bank Polski 87.50, Sole potasowe 75, Węgiel 19, Ostrowieckie 30, Rudzki 6.50, Starachowice 9.50, Zieleniewski 12.50.

Na drucie telegraficznym

zbliska i zdaleka

Równouprawnienie kobiet w Argentynie. Parlament argentyński uchwalił nadanie praw wyborczych kobietom.

Konferencja Herriot'a z von Hoeschem. Herriot odbył wczoraj konferencję z ambasadorem niemieckim von Hoeschem, który mu m. i. oznajmił o swojem odwołaniu.

Manewry floty sowieckiej. W zatoce fińskiej rozpoczęły się wielkie manewry sowieckiej floty bałtyckiej.

Boliwja nie chce wycofać wojsk. Rząd Boliwji zawiadomił republiki amerykańskie, iż nie może wstrzymać działań wojennych i wycofać wojsk swych z zajętych terytorjów bez gwarncji, iż wycofanie to nie przesądzi w niczem przyszłych rokowań pokojowych.

P. Henderson do Genewy. Przewodniczący konferencji rozbrojeniowej p. Artur Henderson odjechał wczoraj z Londynu do Genewy.

Gandhi został w więzieniu. Rząd angielski zaniechał w ostatniej chwili zamiaru przeniesienia Gandhiego z więzienia Puna do Ahmedabadu. Decyzję ogłoszono w chwili, gdy Gandhi żegnał się ze strażą więzienną.

18)

STANISŁAW ĆWIERCZAKIEWICZ

(Ć-wicz)

Przeklęta miłość

POWIEŚĆ

Chwila ta stała się punktem zwrotnym w życiu Włoczyńskiego. Zlikwidował w ciągu kilku dni stosunek swój z ową kuzynką. Zawiedzione jej na nadzieje na małżeństwo z nim znalazły ekwiwalent w okręgłej sumce, którą nieutulona w żalu kuzynka przyjęła, ocierając łzy. O kilka lat młodszą od Eli Ziutę umieścił na pensji, jako pensjonarkę stałą, sam zaś oddał się gorączkowej pracy nad jakimś wynalazkiem z dziedziny metalurgji, mającym mu przynieść znaczne zyski.

Kiedyś późną nocą Krasiewicz przejeżdżając koło gmachu fabryki, zobaczył w oknach biura fabrycznego światło. Zaintrygowany wstąpił i zastał Włoczyńskiego przy pracy nad jakiemiś obliczeniami i rysunkami.

— Co pan tu robi tak późno? — zagadnął Włoczyńskiego.

— Jak pan widzi, pracuję.

— Pracuje pan? A po djabła panu ta praca?

— Chcę się dorobić. Więcej nawet: muszę stać się bogaty.

— Rozumiem. Córka dorasta, więc tata myśli o posagu!

— Myli się pan dyrektor: chcę być bogaty dla siebie i przyszłej żony.

— A to niepoprawny żonkoś! Przecież i ja jestem wdowcem, a daję sobie jakąś radę w życiu i nie narzekam, wcale nie narzekam.

Istotnie Krasiewicz znany był z życia hulaszczego i licznych miłostek. Sypał pieniądze pełnemi garściami i pędził żywot wesoły i beztroski.

— Ale ja, — odparł Włoczyński, — bez tej, którą pragnę mieć za żonę, nie potrafiłbym żyć!

— Aha, jest więc już ktoś upatrzony.

— Jest i, jeśli mi pan dyrektor zapewni absolutną dyskrecją, mogę nawet powiedzieć, kto to taki.

— Daję panu najuroczystsze przyrzeczenie: ani pary z ust, — odpowiedział Krasiewicz, zainteresowany nieoczekiwanemi zwierzeniami Włoczyńskiego.

— Panna Ela, — wyrzekł dobitnie Włoczyński, patrząc prosto w oczy zdumionego szefa...

Mówił prawdę. Uroda Eli wywarła na nim tak nieodparte wrażenie, że zdobycie tej ślicznej dziewczyny postawił sobie za cel, od którego nie odstąpi, który osiągnąć musi za wszelką cenę.

Do celu tego zmierzał drogą najprostszą. Rozumiał, że różnica zamożności może się stać przeszkodą nie do przebycia, postanowił więc różnicę tę zniweczyć. Bogactwo otworzy mu drogę do Eli, obecnie zamkniętą. O reszcie będzie myślał potem, nie wyobrażał sobie jednak, by mógł się spotkać z odmową. Czuł w sobie tak potężną wolę zdobycia uroczej szefówny, że nie dopuszczał nawet myśli, by coś mogło oprzeć się, lub przeciwstawić tej woli.

Mijały długie miesiące, nie przynosząc żadnych zmian, prócz jednej. Krasiewicz, który od czasu do czasu wzywał Włoczyńskiego do siebie na konferencje w sprawach fabryki, zaprzestał zupełnie tych wezwań, kończących się zwykle jakąś herbatą, czy kawą czarną w towarzystwie Eli.

To odsunięcie nie zabolało nawet Włoczyńskiego.

— Zabawny człowiek, — myślał o szefie,— zdaje mu się, że tą drogą oddali mnie od niej, że zachwieje moją wolą, a tymczasem Ela jest mi coraz bliższa i coraz więcej jej chcę. A ponieważ chcę, to muszę mieć!

Tak rzeczy stały, kiedy pewnego poranku Włoczyńskiego wezwano z sali fabrycznej do telefonu.

— Panie Włoczyński, — usłyszał w mikrofonie głos Krasiewicza, — proszę o niezwłoczne przybycie do mnie.

— Coprawda jestem teraz bardzo zajęty,— odpowiedział Włoczyński nierad z wezwania, a raczej w duszy uszczęśliwiony, ale pragnący zamanifestować niezadowolenie.

— Niech pan wszystko rzuca i zaraz przyjeżdża: sprawa jest niezmiernej wagi. Eli niema w domu, ale za chwilę może wrócić, a chciałbym tę sprawę załatwić w jej nieobecności, niech więc pan nie zwleka.

— Jadę, — odpowiedział Włoczyński, zaintrygowany słowami szefa.

W parę minut potem wysiadł z taksówki przed domem, w którym mieszkał Krasiewicz.

— Pan dyrektor czeka w gabinecie, — oznajmił mu służący.

Przeszedłszy długą amfiladę pokojów, Włoczyński otworzył drzwi gabinetu i stanął jak wryty.

Na otomanie leżał trup Krasiewicza. Z przestrzelonej skroni spływała wielkiemi, ciężkiemi kroplami świeża krew...

Odruchowo podbiegł do leżącego i ujął jego rękę. Była ciepła, może więc jeszcze nie trup, może tylko ranny?

Pędem wypadł do przedpokoju, gdzie na krześle drzemał lokaj.

— Doktora! Zastrzelił się! — wrzasnął.

Lekarz pogotowia prywatnego stwierdził zgon. Śmierć nastąpiła przed mniej więcej dwudziestu minutami, to znaczy, że bezpośrednio po telefonie do Włoczyńskiego.

— Niech pan zaraz zawiadomi policję, — rzucił lekarz na odchodnem.

Włoczyński zatelefonował do najbliższego komisarjatu, przepędził służbę, zebraną w pokoju sąsiednim, poczem siadł w gabinecie i zaczął rozmyślać. Był już zupełnie spokojny. Przykre wrażenie minęło, mógł więc nazimno rozważać sytuację.

Widział leżące na biurku trzy listy, z których jeden zaadresowany był do niego, drugi do Eli, trzeci do zarządu spółki akcyjnej, której samobójca był jednym z dyrektorów i poważnych akcjonarjuszy. (D. c. n.)

Upiorne wspomnienia z „raju" bolszewickiego

Opowiadania 40 więźniów-Polaków po powrocie do Ojczyzny

Stołpce.

Nędzni, obdarci, niemal bosi wracali więźniowie Polacy z katorgi sowieckiej. Wracali głodni, wymęczeni, ledwo trzymający się na nogach.

Co przeżyli, co przecierpieli ci ludzie — trudno opisać. Chłód i głód były nieodstępnymi towarzyszami kilkuletniego ich życia. Aż do ostatnich chwil pobytu po tamtej stronie kordonu, żywiono ich kawałkiem suchego chleba i szklanką letniej wody.

Z jakiem oniemieleniem sięgali ci ludzie - szkielety, cudem niemal powróceni na ojczyzny łono, po szklankę mleka, którego nie widzieli od lat, z jakiem drżeniem, jak niepewnie wyciągali ręce po paczki herbatników, ofiarowane im przez firmę Wedla za pośrednictwem redakcji „Expressu Porannego".

Czyżby to dla nich to wszystko?

Jeszcze wierzyć nie chcieli, myśleli, że im się coś marzy... Zdrowy, smaczny biszkopt po głodowym, nie do strawienia chlebie, szklanka ciepłego mleka po wstrętnej, letniej wodzie...

Co przeszli ci ludzie w tym ciągnącym się za odrutowaną granicą rozległym „raju" bolszewickim?

Opowiadają o swych przeżyciach krótko, urywanemi zdaniami, z trudem przywodząc sobie na pamięć te straszne, upiorne chwile, o których jaknajprędzej pragnęliby zapomnieć, które najszybciej chcieliby wykreślić ze swych wspomnień.

Upiorne to przeżycia, wstrząsające wspomnienia:

Oto w krótkich słowach skreślo na historja, która może posłużyć za temat do napisania obszernej książki, którą zatytułować możnaby „Rozbita rodzina".

Rodzina Elertów.

Matka - staruszka, Józefa Elertowa, miała trzech synów i córkę.

Przyjechała z Rosji ze swą synową Olimpja i wnuczkiem 8-letnim Bogusławem.

Tu dopiero w Stołpcach spotkała się ze swym synem Władysławem, którego więziono od 23 maja 1927 roku — pięć lat...

Mieszkali w wiosce pod Szepiełówką. Pewnego dnia przybyli żołnierze G.P.U. i zaaresztowali całą rodzinę. Wszystkich synów, zięcia i córkę.

Powód?

Powód jest wszędzie jeden:

— Kontrrewolucjoner...

Sąd. Wyrok. Dla jednych kara śmierci, dla innych 10 lat ciężkiego więzienia i zesłanie na Sybir.

Dwu z nich rozstrzelano, jeden umarł w Archangielsku, córka Józefa Gołębowska żyje na Sołówkach. Już w więzieniu w Żytomierzu urodziła córeczkę; w kilka miesięcy później dziecko zmarło w więzieniu w Charkowie.

A zięć?

— Pod rozstrzeł...

Chaty, gdzie mieszkali, skonfiskowano, ziemię zabrali, a pozostałych członków rodziny wygnali w świat.

Gdzieś się tam biedne kobiety przytuliły, mieszkały w jednej izbie razem z czterema innemi rodzinami, chodziły na roboty, woziły cegły, ziemię, ot byle dostać gdzieś kawałek chleba. A wiosną, gdy nadchodził przednówek, gdy nie starczało chleba dla wszystkich, to głodowały, dzieci puchły wprost z głodu i błagały cichemi głosikami:

— Chleba... Jeść, jeść...

Ale skąd im było go wziąć!

Rozbita rodzina...

A teraz historja druga, historja rodziny Weryhów.

Drobna szlachta zaściankowa. Mieszkali tuż koło granicy polskiej, w Andrzejowszczyźnie, o 30 klm. od Stołpców.

On, Konstanty Weryho, żona Marja i czworo dorastających dzieci, dwie córki i dwaj synowie. Przed trzema laty zabrali go.

Powód znów ten sam.

— Kontrrewolucjoner!...

Sąd. Trzymali w więzieniu, katowali.

Umarł na dziesięć dni przed wymianą w więzieniu w Leningradzie. Ważył ostatnio pud i 20 funtów — dwadzieścia kilka kilo.

Prawie nie do wiary, a jednak...

Umarł z wycieńczenia. Na jego miejsce wszedł następny z listy więźniów ks. Prokopowicz.

A rodzina?

Zwyczajnie. Przyszło „rozkułaczanie", kolektywizacja, zabrali wszystko i koniec.

Teraz wrócili do Polski.

Jedna z Weryhówien ubrana jest w porządną, z dobrego materjału sukienkę.

— To jeszcze matczyne, przedwojenne — objaśnia.

A płaszcz?

— Płaszcz tamtejszy, z pokrzyw... Kosztował 150 rubli...

— A ileż żeście zarabiali?

— Jak czasem, pięć rubli dziennie i to co trzeci dzień...

— I starczyło na płaszcz?

— Ano uskładałim przez te trzy lata.

A teraz inna historja. Przeżycia sierżanta KOP'u Ludwika Szmidta, porwanego przez bolszewików

Z Mińska jazda do Moskwy w okratowanym wagonie - areszcie, gdzie ludzie leżą jedni na drugich jak bydło. Nikomu nie wolno wstać z miejsca, bo kula w łeb. Raz na dzień trochę wody do picia, jeśli się to spodoba konwojentowi. A jeśli żołnierze z konwoju są w złym humorze, to i tego niema, choć upał sięga 50 stopni.

A później jazda z Moskwy do Archangielska i osiedlenie w Komizerańskim kraju między morzem Białem a Lodowatem.

Tam prace ziemne przy budowie drogi albo wyrab lasu. Pracowali przy budowie 320 - kilometrowej drogi z Uściwima do Uhty.

Zimno potworne, śnieg po pas, a w lecie upał nie do wytrzymania.

Ulubiona zabawa czekistów to rozbieranie więźniów do naga i ustawianie ich na pniach drzew nad bagnami, gdzie cięły ich tysiące komarów. Ruszyć się nie można, bo naprzeciwko stoi żołnierz z wymierzonym karabinem i za każdem poruszeniem strzela.

Tu życie więźnia mniej warte od funta chleba.

Więźniowie trawieni są ciężką chorobą t. zw. „cenga", powstająca z braku tłuszczów. Pierwsze jej objawy to czerwone plamy na dziąsłach i nogach. Potem na miejscu plam powstają wrzody i ciało w tych miejscach gnije aż do kości. Żeby wypadały i wkońcu następuje śmierć.

Wszyscy więźniowie traktowani są jednakowo. Przy wyrębie lasu każdy z nich musi zrąbać dziennie po 18 drzew, przyciąć je i obedrzeć z kory. Wszystko jedno czy to człowiek w pełni sił, czy schorowany starzec czy kobieta.

Gdy nie wyrobi przepisanej normy zostaje tak długo w lesie, aż skończy cała prace.

Z rozpaczy niektórzy kalecza sobie ręce siekierami, odcinają palce, aby tylko dostać się do szpitala.

A pożywienie?

Raz dziennie zupa z prosa i pół kilo chleba. To wszystko.

A potem, gdy już go naznaczyli do wymiany, półtora miesiąca więzienia w Butyrkach w Moskwie. W małej izbie stłoczone 250 osób.

— My was nie rozstrzelamy, możecie być spokojni — uspakajał więźniów naczelnik więzienia — my was... zgnoimy.

A później jazda do Mińska już w drodze do granicy polskiej. Jazda w strasznych, potwornych warunkach, w wagonie więziennym, całym okratowanym.

Dopiero od Mińska do granicy wieźli bolszewicy więźniów w zwyczajnym wagonie trzeciej klasy. Chcieli przy wymianie, pokazać władzom polskim, jak się z nimi dobrze obchodzą, jak ich traktują.

Dokąd można było znęcali się nad więźniami, torturowali ich moralnie. Jeszcze na 10 dni przed wymianą wywieźli sierżanta Szmidta z Moskwy zamiast do Mińska— do Archangielska. Wiedział już że ma być wymieniony za kilka dni i nagle wiążą go z powrotem na Sybir. Co przeżywać musiał wówczas ten człowiek, jakie katusze znosić, wsłuchując się w rytmiczny klekot kół wagonu, których każdy obrót oddalał go od ziemi ojczystej.

Wyrafinowana tortura.

A opowiadanie innego więźnia— Zygfryda Świeckiego, lekarza dentysty. Wieziono go na Syberji, gdzie pełnił służbę dentysty. On jeden na 200.000 więźniów rozsianych po bezkresnych lasach i stepach.

Przyrządy lekarskie musiał zrobić sobie sam z jakiegoś starego żelastwa.

Jak w takich warunkach wyglądać mogła jakakolwiek pomoc lekarska?

Straszne, upiorne wspomnienia o których musza ci ludzie, wróceni Ojczyźnie, zapomnieć jaknajprędzej.

J. Wiet

Po powrocie z raju sowieckiego

Rodzina Elertów, która powróciła we czwartek z Rosji Sowieckiej, oczekuje na dworcu w Stołpcach powrotu jednego z więźniów Władysława Elerta. Od prawej 8-letni Bogusław, 65-letnia Marja i 30-letnia Emilja Elertowie.

WARSZAWSKIE MIGAWKI SĄDOWE

Ojciec bez dozoru

Kto kogo ma pilnować?

— Czy przyznaje się pan do pozostawienia na ulicy bez dozoru swego 7-letniego dziecka? — spytał z surową miną sędzia grodzki pana Franciszka Serawskiego.

— Zawsze lepiej się przyznać w wysokiem sądzie, takiem prawem i ja się przyznaje, ale po prawdzie

to on mnie

bez dozoru zostawił.

— Kto?

— Ano Felek, mój syn.

— Cóż to za żarty?

— To nie żadne żarty proszę pana sędziego. Pan sędzia nie zna tego cwaniaka On starozakonnego żyda sprzeda i forsę weźmie.

Moja żona cały rok puste butelki zbierała, żeby pomidorów na zimę zakwasić. Idzie do komórki, patrzy — pusto. Okazało się Felek handlarza zawołał i całe szkło

co do butelki opylił,

a pieniądze do „pekału" na procent dał.

Mój ślubny surdut także samo sprzedał. Na forsie siedzi i grosza nie popuści.

— Cóż to ma pilnego z pilnowaniem pana?

— Ma, proszę wysokiego sądu, bo matka z uważaniem jak na perełkie na zamożnego pętaka patrzy i każe mu mnie pilnować.

Wiadomo, człowiek jezdem trochę tronkowy i lubię do knajpy zajrzeć. Felek za mną chodzi i więcej jak dwie setki

nie pozwoli wypić.

Zaraz raban na cały interes podnosi i do domu mnie taszczy.

— Proszę mówić o tem, co było 14 lipca.

— 14 lipca było tak samo. Pocichutku chciałem zwiać na wódkie. Ale gdzietam, patrzę, Felek za mną idzie. To ja przechodze na drugą stronę — syn za mną. Już musiałem, że nic z trzeciej setki nie będzie, ale straż jechała do ognia i Felek za nią poleciał.

Pytam się znakiem tego, kto kogo bez dozoru zostawił? Jeżeli pan sędzia nie wierzy, to Felek tu jest i może za mną zaświadczyć.

Sędzia postanawia zbadać świadka Feliksa Serawskiego.

Przyprowadzony przez woźnego Feluś jest miłym blondynem, kłania się z powagą sądowi i oświadcza.

— Tata lubi forsę przechlać, a ja go muszę pilnować. Widze, że po wypłacie „Pod zegar" wyrywa, to idę za niem, a pan władza mnie za rękie, że niby po ulicy bez opieki latam.

Na co mnie opieka, przepisy ruchu kołowego znam i nie jestem

frajer z prowincji,

żeby pod maszynę wpaść

— No a jakże ty przechodzisz przez jezdnię? — pyta rozbawiony sędzia.

— Zwyczajnie, najpierw patrze w lewo, a potem w prawo, nie spieszę się i wolno sobie idę. Jeszcze do tej pory nie miałem wypadku.

Pan władza powinien na złodziei i grandę dawać baczenie, a nie porządnych ludzi zaczepiać.

Po tem oświadczeniu świadek, posterunkowy Matusiak usprawiedliwiał się, że do interwencji skłonił go jedynie wzrost Felusia, który istotnie na oko

wygląda na lat pięć.

Ale gdyby był wiedział z kim ma do czynienia z pewnością zostawiłby go w spokoju.

Na wniosek oskarżyciela publicznego sprawę przekazano do starostwa, gdyż w myśl nowych przepisów tego rodzaju przestępstwo podlega karom administracyjnym.

Feluś usłyszawszy że już po wszystkiem, spojrzał rozkazująco na ojca i zawołał półgłosem:

— Tata, psst! Do domu!

Pan Solarski wyszedł posłusznie za synem.

Co wróżą gwiazdy na dzień 19 września?

Ruchliwość umysłowa i towarzyska

Dzień dzisiejszy nadaje się do zajmowania się sztuką i przedmiotami artystycznymi, *zawierania znajomości z osobami płci odrębnej*, kupowania ubrania i ozdób oraz załatwiania interesów związanych z *ziemią, jej produktami, rolnictwem, ogrodnictwem* i z nieruchomościami wogóle.

Gorszym jest natomiast dla *wszczynania sporów* i operacyj szyi i gardła.

Ranek nadaje się do załatwiania *spraw społecznych i filantropijnych*. Koło godz. 10-ej może się zazgaczyć gorszy nastrój w związku z pewnemi niepowodzeniami, *ograniczeniami lub przeszkodami*. W czasie tym możliwe nieporozumienia z osobami starszemi — naogół w niewielkim zakresie

I później jeszcze — krótko przed południem — możemy być wystawieni na drobne niepokoje w związku z nadmiarem *impulsywności, pewności siebie lub podrażnieniem*. Będą to również jakieś drobne wydarzenia, które ustąpią potem bez śladu.

Natomiast po godz. 13-ej zaznaczy się zwiększona aktywność umysłowa, *ruchliwość i przedsiębiorczość*, a w czasie tym możemy osiągnąć powodzenie w związku z handlem, korespondencją, pośrednictwem, podróżami lub młodzieżą, a także w stosunkach z *dziennikarzami, wydawcami, literatami i pedagogami*.

Wieczór późniejszy może przynieść nowe wydarzenia, drobne zmiany in plus lub też nowe znajomości.

Dziecko dziś urodzone — praktyczne, uczciwe, o tendencyj do uduchowienia — będzie interesować się rolnictwem i ogrodnictwem, a okaże przytem dobre zdolności umysłowe.

Radjo warszawskie

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.45: Płyty.
13.35: Płyty.
15.10: Płyty. 15.40: Płyty.
17: Muzyka czeska w wyk. ork. P.R.
18: Odczyt „Najszlachetniejszy reporter świata". 18.0: Muzyka lekka i taneczna.
19.45: „Skrzynka rolnicza".
20: Operetka „Madame Pompadour".
22: Feljeton „Złamane skrzydła miłości". 22.20: Muzyka taneczna. 22.50: Muzyka taneczna.

Na dworcu w Stołpcach

Rodzina Weryhów, która powróciła z Sowietów do Polski. Od lewej Józef Weryho, Anna Weryhówna i matka ich Marja Weryhowa.

Franciszek ŻWIRKO

MOJE WSPOMNIENIA

z międzynarodowego turnieju lotniczego

(Prawa przedruku zastrzeżone).

W DROGĘ!

Dzień wstał upalny, jak zresztą wszystkie dnie, w które odbywaliśmy próby techniczne na lotnisku w Staaken.

Zerwaliśmy się do dnia. Start wyznaczony był na godzinę 7 rano, a jeszcze tyle było do zrobienia.

Szybko przełknęliśmy kawę i bułki, które podano nam do numeru i zebrawszy rzeczy do walizek pojechaliśmy na lotnisko.

Maszyny już były ustawione w równym szeregu. Jeden tylko samolot konkursowy stał z boku pod hangarem.

— Was ist das? — pytała licznie zebrana publiczność, wskazując na ten samotny płatowiec. — Dlaczego on nie stoi razem ze wszystkiemi maszynami?

— To jest samolot Francuza Massot, który nadużył zaufania komisji technicznej — odpowiadali wtajemniczeni.

— Ach, so... — kiwali głowami berlińczycy, paląc grube cygara.

Startowaliśmy grupami po pięciu. W minutę po 7 wystartował pierwszy Colombo. Po płaskim łuku poszedł w górę i wkrótce znikł nam z oczu. Zaraz po nim poszły w powietrze inne maszyny.

My startowaliśmy w siódmej piątce, jako pierwsi, obok Niemca Seidemanna, dwóch Francuzów i czeskiej Bredy, pilotowanej przez Anderlego.

Poprowadziliśmy maszyny do chorągiewki startowej i, wyrównawszy je, czekaliśmy na znak komisarza.

Załopotała wreszcie chorągiewka startera. Włączyłem odrazu gaz i po chwili byliśmy już w powietrzu.

Rozpoczęliśmy wielki wyścig wokół Europy, na trasie przeszło 7 i pół tysiąca kilometrów.

Nie oglądając się na innych zawodników ruszyłem prosto do Warszawy. Myślałem tylko o jednem — za żadną cenę nie zboczyć z drogi.

W lewej ręce trzymałem mapę i co chwila rzucałem na nią wzrokiem. Dla wszelkiej pewności, bowiem całą trasę znałem niemal na pamięć i ważniejsze punkty orjentacyjne na wszystkich odcinkach mógłbym wymienić na wyrywki.

Studjowanie map sprawiało mi zawsze wielką przyjemność. Przed każdym rajdem pierwszą czynnością wstępną było dokładne przestudjowanie mapy trasy, zaznajomienie się ze szczegółami terenowemi i wyszukanie wszystkich punktów orjentacyjnych.

I przed tegorocznym rajdem międzynarodowym, gdy tylko trasa została oficjalnie ogłoszona, pierwszą mą czynnością przygotowawczą do zawodów, było zapoznanie się z mapą.

Poświęciłem na to wieczory.

Gdy kończyły się zajęcia w szkole wracałem do domu i rozłożywszy mapę na stole badałem ją milimetr po milimetrze. Nieraz głucha północ zastawała mnie jeszcze przy tej pracy.

— Dokąd dziś chcesz dolecieć, Franku? — zapytywała mnie żartobliwie żona.

— Do Rzymu, dziś tylko do Rzymu, kochanie...

— Mój drogi, kładź się spać, już tak późno. Zrobisz dziś o jeden etap mniej, to jutro nadrobisz tę stratę.

— Nie mogę, nie mogę — odpowiadałem, wyszukując małych punkcików, oznaczających wioski, — za regularność dostaje się przecież 40 punktów.

Już zasypiając, na pół przytomny, przypominałem sobie jeszcze, gdzie i jakie punkty orjentacyjne znajdują się na trasie.

Teraz te długie wieczory, spędzone nad pokratowanemi arkuszami mapy, wydawały owoce. Trasa, która przelatywałem nie była mi obcą.

Odrazu wystartowawszy z Berlina, poczułem, że lecę z wiatrem. Lecieliśmy tylko na 2.200 obrotach silnika na minutę, chociaż na pełnym gazie motor nasz dawał do 2.500 obrotów. Ale fabryka, która dostarczała nam silniki radziła, ponieważ nie są one jeszcze dostatecznie przetarte, aby dwa pierwsze wielkie etapy lecieć na zredukowanych obrotach, a dopiero na trzecim zastosować „pełny gaz".

Wywindowałem się do 1.200 metrów, bo tam wiatr był dla nas najdogodniejszy. Jest rzeczą dowiedzioną, że lecąc z wiatrem, należy wznieść się jak najwyżej, natomiast lecąc pod wiatr, korzystniej jest trzymać się bliżej ziemi.

Nad granicą polsko - niemiecką spostrzegłem z boku jakąś maszynę, która przeganiała nas. Przyglądam się — czeska „Avia", która jeszcze stała na lotnisku, gdy my startowaliśmy i wyleciała po nas.

— Źle — myślę sobie.

— Nie martw się — uspokaja mnie Wigura, który zauważa moją niepewną minę — on leci na pełnym gazie, a ty masz jeszcze 300 obrotów w zapasie. Zobaczysz jak oni prędko „pozarzynają" sobie motory.

Miał rację. Dalsze etapy wykazały czyja taktyka była słuszniejsza — nasza, którzy oszczędzaliśmy motory zachowując je na decydującą rozgrywkę, czy tych, co już na pierwszych odcinkach, wydobywali z silników maksimum szybkości.

Mijając Poznań dostrzegliśmy na lotnisku w Ławicy dwie maszyny, niemieckiego Heinkla i czerwoną włoską Bredę.

— Już o dwóch konkurentów mniej.

— Może to Colombo — dorzucił Wigura.

Jednakże nie był to mój najgroźniejszy przeciwnik. Na lotnisku w Warszawie dowiedzieliśmy się, że w Poznaniu usiadł Donati, któremu zepsuło się magneto.

W pięknym czasie dotarliśmy do Warszawy, robiąc ten pierwszy odcinek z szybkością 220 klm. na godzinę.

Pierwszą osobą, która powitała mnie, był mój maleńki synek Henio, który już czekał na lotnisku z mamusią. Drobne dziecięce rączki oplotły mą szyję i nad uchem zabrzmiał mi pełen radości głosik:

— Tatuś, tatuś!...

Rzecz prosta, musiałem posadzić go w samolocie. Bez tego by się przecież nie obyło.

Wysiadając z maszyny miałem drobny, ale przykry wypadek. Jeden z kolegów zatrzaskując drzwiczki, uderzył mnie w czoło i zranił boleśnie. Zalano mi rankę, krwawiącą dość silnie, collodjum i żegnani serdecznie, z talizmanem gorących pocałunków mego syna na ustach, ruszyliśmy w dalszą drogę.

(D. c. n.)

W odpowiedzi „Kurjerowi Porannemu" i „pewnym kołom factorjum"

„Uderz w stół — nożyce się odezwą". Przysłowie to można z całem powodzeniem zastosować pośrednio do artykułu p. t. „Ryzykowne eksperymenty", jaki się ukazał na łamach wychodzącego w Warszawie „Kurjera Porannego", a bezpośrednio do pewnych kół, które— jakby to można było sądzić z treści formy i argumentacji tego artykułu—były jego inspiratorami.

„Byliśmy niedawno — pisze „Kurjer Poranny", a w ślad za nim pewne pismo białostockie, występujące przeciw akcji o obniżkę cen prądu—świadkami niesamowitych wypadków, jakie się rozegrały w szeregu naszych miast na tle żądania przez konsumentów zniżki cen prądu elektrycznego, dostarczanego przez elektrownie.

„Istotna przyczyna tego niezwykłego zjawiska tkwiła przedewszystkiem w znacznem zubożeniu ludności, dotkniętej fatalnemi skutkami trwającego od dłuższego czasu kryzysu gospodarczego, a następnie we wprowadzeniu w życie podatku od elektryczności.

Ostre wystąpienia konsumentów przeciwko elektrowni, ujawniające się w ultymatywnych ich żądaniach, popartych strajkami, zmusiły zaatakowane w ten sposób zarządy tych przedsiębiorstw do poczynienia na rzecz konsumentów pewnych ustępstw.

„Zdawałoby się, że takie załatwienie sprawy przyczyni się wreszcie do uspokojenia wzburzonych umysłów i praca w elektrowniach odbywać się będzie nadal normalnie.

„Jednak wybuchły ostatnio w Białymstoku strajk konsumentów energji elektrycznej stanowczo przekreśla powyższe przypuszczenie".

Następuje wyjaśnienie, które jednak wcale nie wyjaśnia, dlaczego strajk w Białymstoku „stanowczo przekreśla przypuszczenie", że „praca w elektrowniach odbywać się będzie nadal normalnie". Pisze się więc, że „elektrownia w Białymstoku należy do belgijskiego koncernu elektrowni, który w naszym kraju inwestuje poważne kapitały i pracuje na zasadach koncesyjnych, gwarantujących mu pewne przywileje", i że „jest przeto rzeczą zrozumiałą, że ze stanowiska prawnego powinniśmy to przedsiębiorstwo bezwzględnie popierać".

Któż zrozumie, dlaczego „powinniśmy popierać to przedsiębiorstwo ze stanowiska prawnego", i to jeszcze „bezwzględnie". Możnaby mówić o stosowaniu się do prawnie zawartej umowy, ale dlaczego zaraz popierać, skoro i tak trzeba popierać ze względu na monopolistyczne uprawnienia tego zrozumieć nie można. I do tego „bezwzględnie"! Czy i z pominięciem względów rzeczowych —o tem artykuł milczy. A szkoda!

„Przeprowadzając — czytamy dalej — z całą bezstronnością i skrupulatnością powyższe badania, stwierdzono, że własny koszt jednej kilowat-godziny, wyprodukowanej przez wzmiankowaną elektrownię, wynosi 19,65 groszy, średnia zaś cena sprzedaży, osiągnęta w 1931 r., równała się netto 29,16 groszy. Uwzględniając jednak ostatnio przeprowadzoną zniżkę, cena ta wyniesie prawdopodobnie 26,8 groszy.

„Zważywszy, że fundusze, inwestowane we wspomniane elektrowni, wynoszą przeszło 16.000.000 zł., a kapitał akcyjny — 10.000.000 zł., zrozumieć można, że powstała stąd nadwyżka (26.8 gr. jako cena sprzedażna, 19.65 gr. jako koszt własny) 7,15 gr. nie wystarcza bynajmniej na amortyzację urządzeń oraz oprocentowanie kapitału zakładowego".

Pomijając już fakt, że opracowana przez fachowców i ogólnozwiązkowy komitet do walki o tańszy prąd kalkulacja jest zupełnie inna—stwierdzić trzeba jedno: Elektrownia rozbudowała swe urządzenia nadmiernie w stosunku do potrzeb Białegostoku. Chodziło jej o rozszerzenie terenu działalności poza miasto. Białystok zużytkowuje około 4 tys. klw. dziennie, a elektrownia jest rozbudowana tak, iż może dostarczyć aż 8 tys. Oczywiście taka rozbudowa musiała pochłonąć poważne kwoty, na które złożyły się jak to pisał w swym artykule p. inż. H. Lifszyc — również pieniądze ludności Białegostoku.

Tu bodaj tkwi zasadniczy błąd w kalkulacji, mającej dowieść, że „cena sprzedażna nie wystarcza na amortyzację urządzeń oraz oprocentowanie kapitału zakładowego". Ale dlaczego płacić ma za ten błąd ludność Białegostoku — na to „Kurjer Poranny" napewno nie znajdzie odpowiedzi.

Jeszcze jedna uwaga: „Kurjer Poranny" twierdzi, że „tego rodzaju zatargi" (strajk w Białymstoku) spowodować mogą w opinji zagranicznej o naszym kraju niepożądany zwrot, przyczynić się mogący do poderwania do nas jej zaufania oraz, co najgroźniejsze, do utraty chęci dalszego inwestowania w naszem państwie swych kapitałów".

W Polsce daje się odczuwać ogromny brak kapitałów, zwłaszcza że proces kapitalizacji, proces tworzenia rodzimych kapitałów, postępuje bardzo wolno. Chcemy współpracy z kapitałem zagranicznym na naszym terenie. Jeśli to jednak mają być lichwiarskie kredyty, parszywe pożyczki, lokaty, nakładające nadmierne ciężary nietylko na barki obecnych pokoleń, ale i przyszłych—to lepiej niech ich nie będzie. Wytwaliśmy tyle—wytrwamy i więcej.

Na progu trzeciego roku pożytecznej dla ogółu pracy

Zamierzenia i plany Miejskiego Uniw. Powsz.

Popularna i znana ze swej pożytecznej działalności na polu kulturalno-oświatowem instytucja, Miejski Uniwersytet Powszechny, rozpoczyna z dniem 1 października nowy rok szkolny 1932/33, rozszerzając znacznie swój program pracy. Jak wiadomo, w ciągu dwu ubiegłych lat (1930/31r. i 1931/32 r.) praca ta miała raczej charakter odczytowy i ekstensywny. W roku 1931/32 uwzględniono w cyklach około 16—18 wykładów: przegląd dziejów Polski (najważniejsze momenty z przeszłości aż do lat ostatnich), „piękno przyrody ziemi naszej" i „kraje Europy"; „przegląd dziejów literatury polskiej (do roku 1795) i „naukę o Polsce współczesnej".

Obecnie M.U.P. rozpoczyna systematyczny, 3-letni kurs wykładów, który da słuchaczom pewien całokształt wiedzy.

Czas trwania wykładów od 1 października do 31 marca, w poniedziałki i piątki po 4 godz., w środy po 2 godz. Ogółem 10 godzin tygodniowo x 24 tyg.=240 godz. wykładowych.

Wykłady obejmują 4 przedmioty w zakresie których wysunięte są zagadnienia i tematy przeznaczone dla określonej, nieprzekraczającej liczby 30 słuchaczy.

Dobór słuchaczów zależny jest od ich zainteresowań i przygotowania, tak aby z pożytkiem mogli stworzyć grupę, współpracującą z prelegentem i uzupełniającą wiadomości podane w wykładach.

Wykłady w każdej grupie przedmiotów odbywać się będą w wymiarze 2 godzin tygodniowo, plan lekcyjny umożliwi jednocześnie zapisanie się jednemu słuchaczowi na 2 grupy, zależnie od ilości miejsc wolnych w każdej grupie.

W ten sposób każda grupa przedmiotów obejmie około 45 wykładów, co da możność wyczerpania treściwie ujętego zagadnienia. Ze względu na konieczność kontynuowania w następnych latach nauki, której całość objąć ma 3 letni okres (r. szk. 1932/33, 1933/34, 1934/35) praca Miejskiego Uniwersytetu Powszechnego idzie w 3 równolegle pomyślanych kierunkach, na kursach: humanistycznym (historja, literatura), prawno-społecznym i ekonomiczno-gospodarczym.

W zakresie wyżej wymienionych dziedzin wybrane są zagadnienia, które ze względu na ogólne zainteresowania dorosłych mają im dać niezbędne wiadomości o państwie, stosunkach politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych wogóle, a w Polsce w szczególności.

Szczegółowy program pracy tegorocznych kursów podamy w jednym z najbliższych numerów.

Ze Związku Legjonistów

Pod przewodnictwem pos. Jana Walewskiego odbyło się zebranie zarządu okręgowego Związku Legjonistów w Białymstoku. Na posiedzeniu tem uchwalono między innemi przeznaczyć sumę 30 zł. na fundusz uczczenia bohaterskich lotników ś. p. Żwirki i Wigury i zwrócić się do komisarza rządowego, p. Nowakowskiego, z prośbą o zamianowanie jednej z ulic nazwiskami poległych lotników.

Pozatem zarząd uchwalił ufundować sztandar dla tutejszego oddziału. Wydatki uchwalono pokryć z własnych funduszów.

Uroczystość poświęcenia sztandaru odbędzie się dn. 19 lutego 1933 r. — w rocznicę wkroczenia wojsk polskich do Białegostoku.

Dzieci zbierają plony swej pracy

na działkach ogrodu szkolnego

Dnia 20 b.m. o godz. 11 przed poł. w miejskim centralnym ogrodzie szkolnym w Zwierzyńcu odbędzie się w obecności władz szkolnych i samorządowych oraz przybyłych gości zbiór plonów na działkach, uprawianych przez dzieci, uczęszczające do szkół powszechnych w Białymstoku.

Działki te zostały, jak wiadomo, założone przez magistrat Białegostoku w 1930 roku—na pamiątkę obchodu 10-cio lecia samorządu w Białymstoku.

W ogrodzie uprawiają dzieci na wiosnę i na jesieni rośliny, niezbędne przy nauczaniu przyrody. Wdraża to je do systematycznej pracy, wyrabia zmysł spostrzegawczy, uczy patrzeć na przedmioty właściwie, wyrabia inicjatywę, oraz sprzyja rozwojowi władz umysłowych i fizycznych.

Uroczystości jubileuszowe B.O.S.O.

Wczorajsze uroczystości Białostockiej Ochotniczej Straży Ogniowej (B.O.S.O.) były zorganizowane w ramach wyjątkowo skromnych. O godz. 8 min. 30 zrana odbyła się na placu B.O.S.O. zbiórka oddziałów straży, które w sformowanych szeregach udały się na zapełniony przez publiczność Rynek Kościuszki.

W środku kwadratu, utworzonego przez dwuszereg: strażacki, zajęli miejsca przedstawiciele władz i organizacyj społecznych. Przeglądu sformowanych oddziałów dokonali: z ramienia p. Wojewody p. naczelnik Andrzeykowicz, który przybył na uroczystość w towarzystwie dr. Żaka, starosty grodzkiego, oraz dyr. Łada, prezes Woj. Zw. Straży Pożarnych.

Po odbytej ceremonji wbicia 34 gwoździa wygłosili okolicznościowe przemówienia: nacz. Andrzeykowicz, inż. Łada, prez. Siemaszko i komendant Markus, poczem odbyła się defilada.

O godz. 1-ej popoł. odbyło się w teatrze „Palace" przyjęcie dla zaproszonych gości i korpusu strażackiego. Uczczono przez powstanie pamięć poległych śmiercią lotnika ś. p. por. Żwirki i ś. p. Wigury, oraz zmarłych członków straży B.O.S.O., przyczem orkiestra odegrała marsz żałobny.

Propagandowe strzelanie

Zw. Strzeleckiego

Organizowane przez Związek Strzelecki w dn. 2 października b.r. strzelanie p.n. „10 strzałów ku chwale Ojczyzny" wywołało duże zainteresowanie. W związku z tem Związek Strzelecki wyjaśnia, że strzelanie odbędzie się zarówno w samem mieście, jak i na terenie powiatu białostockiego. Powiatowy i miejski komitety Związku czynią już od pewnego czasu niezbędne przygotowania.

Oczekiwać można, że lokalne Zw. Strzeleckie na terenie powiatu postarają się w porę urządzić prowizoryczne strzelnice i przeprowadzą odpowiednią propagandę wśród miejscowej ludności.

Dr. Neumark
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w
Białystok, ul. Kilińskiego 11
Telefon Nr. 6-06.

Popierajcie L. O. P. P.

PRASA
Organ Polskiego Związku
Wydawców Dzienników i Czasopism
Czasopismo poświęcone sprawom wydawniczo-prasowym
Wyszedł z druku Nr. 6-7-8/1932 r.

Zawiera artykuły: Marjana Grzegorczyka — „Próblem życiowy prasy perjodycznej", Jerzego Życkiego—„Upadek publicystyki", wspomnienie pośmiertne „ś. p. Józef Weyssenhoff", Władysława Wolerta — „O Polski instytut prasoznawczy" Jerzego Gutsche — „Czasopiśmiennictwo w Niemczech", Teodory Drzewieckiej — „Dzienniki angielskie po przez 3 wieki", Aleksandra Pawłowskiego—„Przyszłe kongresy Federacji Prasy Technicznej", Jerzego Czerwińskiego— „Sądowe sprawozdania prasowe". Ponadto Nr. 6-7-8 zawiera następujące działy: z działalności Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, z działalności Związku Dziennikarzy Rzplitej, Syndykatów Dziennikarzy oraz innych organizacyj dziennikarskich, kronika krajowa: rynek krajowy, przegląd ustaw i rozporządzeń, sądownictwo a prasa, kronika zagraniczna, przegląd piśmiennictwa.

Do nabycia we wszystkich większych księgarniach i u sprzedawców Tow. „Ruch" na większych dworcach kolejowych oraz w Administracji „Prasy".

Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 40 m. 11.
Tel. 540-00. Konto P. K. O. 18.606.
Cena Nr. 6-7-8 zł. 2.50. Prenumerata roczna „Prasy" wynosi 12 zł.

Ze sportu.

„Jagiellonja" przegrała

Wczoraj odbył się towarzyski mecz piłki nożnej między drużynami Z. A. K. S. (Wilno) i Jagiellonją (Białystok). Zwyciężył Z. A. K. S. w stosunku 3:1 (2:0). Sędziował p. Pomeranc.

„Jagiellonja" żegna p. Mieszkowskiego

We wtorek, dnia 20.IX b.r. o godz. 5 popoł. na boisku w Zwierzyńcu odbędzie się pożegnanie przez członków klubu pierwszego prezesa „Jagiellonji" p. starosty Mieszkowskiego.

W związku z tem prezydjum klubu wzywa kierowników sekcyj do stawienia się ze swoimi sekcjami na boisku.

LECZNICA
LEKARZY-SPECJALISTÓW
Białystok, Mazowiecka 5 (Sienny Rynek) tel. 1.38.
Porada 3 zł.
Wszystkie specjalności: Choroby wewnętrzne, nerwowe, dzieci porady dla matek karmiących, akuszerja, kobiece i porady dla ciężarnych, chirurgiczne, skórne i weneryczne, oczu, nosa, gardła i uszu. Oraz gabinet dentystyczny, Rentgen, analizy, leczenie światłem i elektrycznością po cenach lecznicow.
Dojazd autobusem D.

Widowiska
APOLLO pocz. 6³⁰, 8³⁰, 10¹⁵
MOSKWA BEZ MASKI
Dramat krwi, namiętności i cierpienia
„MODERN" Pocz. 6⁴⁵, 8³⁰, 10¹⁵
CZŁOWIEK KTÓREGO ZABIŁEM
Film o którym mówi cały świat
— Ponadto —
Dźwiękow tygodnik „PARAMOUNTU"
Kino „POLONJA"
Pocz.: 7, 8⁴⁵ i 10³⁰ wiecz.
Najlepszy film dźwiękowy
MAROKKO
z Marleną Dietrich

SPRAWY SZKOLNE.

Zimowy Kurs Męski w Wiejskim Uniw.

im. Wł. Orkana Z. N. P. w Szycach

Dnia 17 października 1932 r. rozpoczyna się 4½ miesięczny zimowy kurs w Wiejskim Uniwersytecie w Szycach, który jest przeznaczony dla męskiej młodzieży wiejskiej w wieku lat 18 i wyżej, posiadającej ukończone przynajmniej 4 oddziały szkoły powszechnej. Wiejski Uniwersytet w Szycach ma na celu kształcenie przewodników życia społeczno-kulturalnego wsi.

Organizacja życia i pracy w Uniwersytecie oparta jest na współdziałaniu słuchaczy i wychowawców, zapewniającem każdej jednostce pełny i niezależny rozwój osobowości, a jednocześnie rozwijającem poczucie i rozumienie społeczno-obywatelskie roli każdej jednostki o państwie.

Program nauki obejmie całokształt zagadnień związanych ze wsią polską, biorąc za punkt wyjścia naukę o Polsce współczesnej, a mianowicie: 1) obraz Polski współczesnej, 2) warunki naturalne życia wsi, 3) życie społeczne i gospodarcze wsi, 4) oświata na wsi, 5) wieś i miasto polskie, 6) rola wsi w życiu państwa, 7) dzieje polityczne i połeczne Polski, 8) historja wsi polskiej, 9) zapoznanie z najważniejszemi utworami literatury polskiej, 10) przysposobienie rolnicze. Zajęcia praktyczne: posługiwanie się mową polską w słowie i piśmie, rachunki praktyczne, śpiew, teatr, muzyka, p. w. i w. f., wycieczki, obchody i uroczystości, życie towarzyskie, gry umysłowe i towarzyskie i t. p. zajęcia o charakterze świetlicowym.

Nauka w Uniwersytecie jest bezpłatna. Za całkowite utrzymanie w internacie słuchacze opłacają po 50 zł. miesięcznie.

Zgłoszenia nadsyłać należy do dnia 1 października b. r. pod adresem: Kierownictwo Uniwersytetu Wiejskiego im. Wł. Orkana w Szycach, p. Modlnica k/Krakowa.

Dziecko nie może i nie powinno głodować

Sam dźwięk słowa „dziecko" wywołuje w nas ciepłe jakieś drgnienie serca, stwarza sentyment dla tej malutkiej gromady. A gdy dziecko głodne, licho odziane, gdy brak mu opieki rodzicielskiej lub dom nie może zapewnić mu należytych warunków rozwoju — przychodzimy z pomocą, dożywiamy je, wysyłamy na kolonje letnie, obdarowujemy i t. p.

Szczególniej w ostatnich latach instytucje społeczne i samorządowe otaczają dziecko coraz większą opieką, a społeczeństwo dość chętnie im pomaga. I dumni jesteśmi, że nas stać na ten gest w stosunku do dziecka.

Szkoda tylko, że jest to akcja dorywcza, stosowana wyłącznie w wielkich ośrodkach i do tego w formie filantropji społecznej — a wskutek tego niezupełna i... bądźmy szczerzy— trochę... odrobinę... upakarzająca dziecko i jego rodzinę. Jest ona wypływem dobrej woli, wspaniałomyślności społeczeństwa — nie ma natomiast cech obowiązku, wynikającego z prawa dziecka do opieki społecznej.

A ono — dziecko — winno mieć ustawowo zagwarantowane prawo do wydatnej i stałej opieki. Przynajmniej takie, jak bezrobotni.

Musi powstać na mocy ustawy instytucja opieki nad dzieckiem, mająca zapewnione ustawowo fundusze na cele, z jej działalnością związane. Z jakiegokolwiek źródła, byle nie z dorywczej darowizny, nie z gestu filantropijnego. Nie mamy bowiem zaufania do zbiórek na „głodne dzieci". Z tej prostej przyczyny, że stały się one zawodem dla wielu „filantropów". Ulegliśmy psychozie zbiórkowej i, zanim damy grosz, obliczamy, ile z tego dojdzie istotnie do dziecka.

Ponadto przy dotychczasowym systemie opieki korzystają z niej tylko dzieci w większych miastach. A po wsiach i w miasteczkach są tysiące dzieci głodnych i przychodzących boso do szkoły, nawet w czasie mrozów. One nie mają opieki. Tamtych ludzi nie stać na filantropję.

Czasami za pośrednictwem prasy ten lub ów nauczyciel prosi o pomoc. Uzyska ją. Potem dziękuje. Ale to upakarza. Zakrawa na dziadowiznę. Niepedagogiczne. Dziecko, gdy dorośnie, wstydzić się może będzie.

Bo gdyśmy byli w niewoli, gdyśmy nie mieli własnego państwa, powołanego do opieki nad obywatelem, wtedy skazani byliśmy na samopomoc społeczną, niezorganizowaną, dorywczą, z dobrej woli płynącą. Ale dziś mamy polskie Ministerstwo Opieki Społecznej. I wtedy, gdy wszyscy jej podlegamy, w pierwszym rzędzie podlegać i z niej korzystać powinno dziecko.

Możeby więc zorganizować akcję opieki nad dzieckiem na zasadzie prawa i obowiązku państwowego — i dla wszystkich dzieci w całej Polsce. Obłożyć na ten cel podatkiem lokale rozrywkowe, piwo, cukier, alkohol i t. p. A może niejeden z nas, uciekających z „knajpy" przed dwunastą w nocy, aby nie płacić podatku na bezrobotnych, pozostałby...

Bo starzy mogą pracować i pasa zacisnąć potrafią.

A dziecko?

Nie może i nie powinno.

Dlatego, że jest dzieckiem.

M. Rawski.

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.